

Vitus ma fantazję. Szalone projekty, szalone ceny, szalona jakość. Ma więc chyba prawo zaszczyć również w dziale autopromocji. W prezentacji testowanego odtwarzacza znajdziemy nawiązanie do piękna żeglarstwa, zakończone frazą: „Wszystkie morza wpływają do nieskończonego muzycznego oceanu Vitusa”.

Mariusz Malinowski



Na skoczni Vitus SCD-025 mk.II

W przypadku większości firm po takiej metaforze uśmiechnąłbym się pod wussem, którego nie mam, ale Hans Ole Vitus swoimi słowami przyprawił mnie o gęsią skórę. Zapowiada bowiem coś naprawdę niezwykłego, a ja wiem, że nie rzuca słów na wiatr.

Przekonałem się o tym dwukrotnie, testując dwa zintegrowane wzmacniacze jego firmy. W obu przypadkach odniosłem wrażenie, jakbym trafił do świata audiofilskiego absolutu. Przyjęta przez Duńczyka koncepcja hi-endu po prostu mnie obezwładnia i nic na to nie poradzę. Ale do rzeczy.

Budowa

SCD-025 mk.II to odtwarzacz z serii Signature, czyli środkowej w katalogu Vitusa. Choć dla ścisłości należy zaznaczyć, że – zgodnie z duchem epoki – urządzenie jest klasyfikowane jako odtwarzacz/DAC. Producent podkreśla w ten sposób, że możliwość odsłuchu plików nie jest dodatkiem, ale pełnowartościową opcją użytkową.

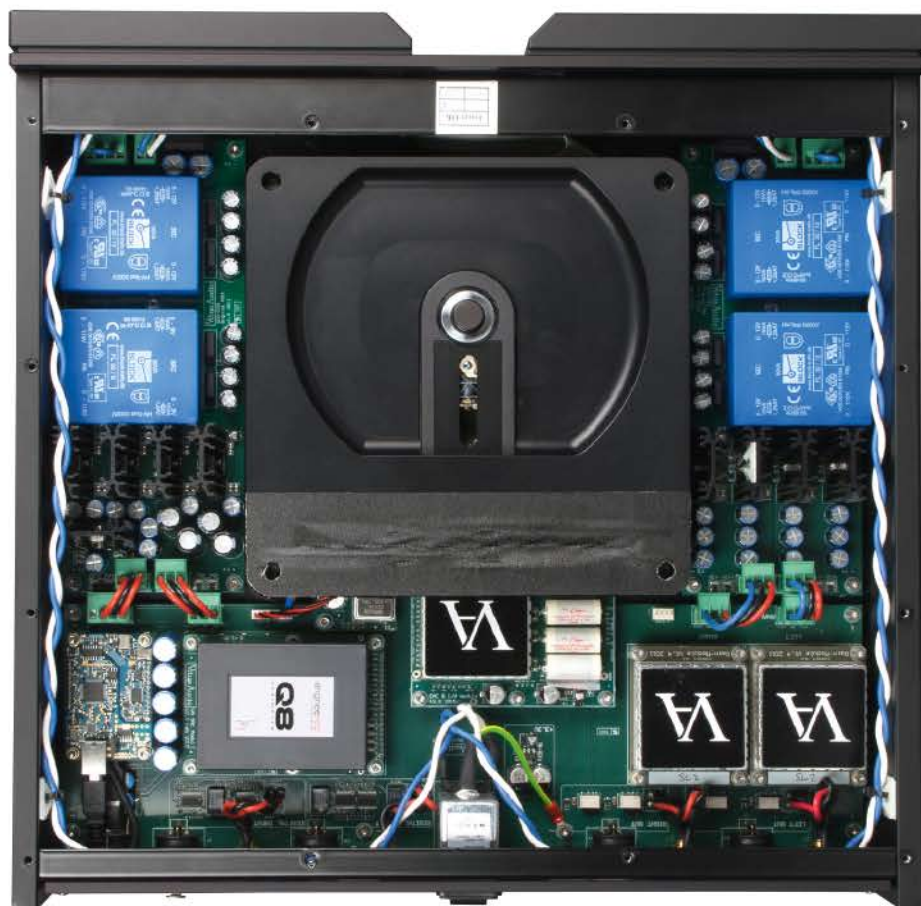
Minimalistyczny przód dokładnie oddaje firmowy wzorzec estetyczny: trzy przyciski po bokach, a między nimi – wyświetlacz. Oprócz sterowania służą także do nawigowania po menu. Naprawdę, nie ma tu czego omawiać.

Tył również nie kryje niespodzianek. Zestaw wyjść analogowych jest tradycyjny (RCA i XLR), podobnie zresztą jak sekcja wyjść cyfrowych (AES/EBU oraz koaksjalne). Natomiast tradycja wyjść cyfrowych tworzy się na naszych oczach, a Vitus się w nią wpisuje, instalując AES/EBU, koaksjalne oraz USB. Jest jeszcze złącze zasilania z przełącznikiem i ukryty za zaślepką bezpiecznik. Dla pewności

dodajmy, że Vitus SCD-025 mk.II jest top-loaderem.

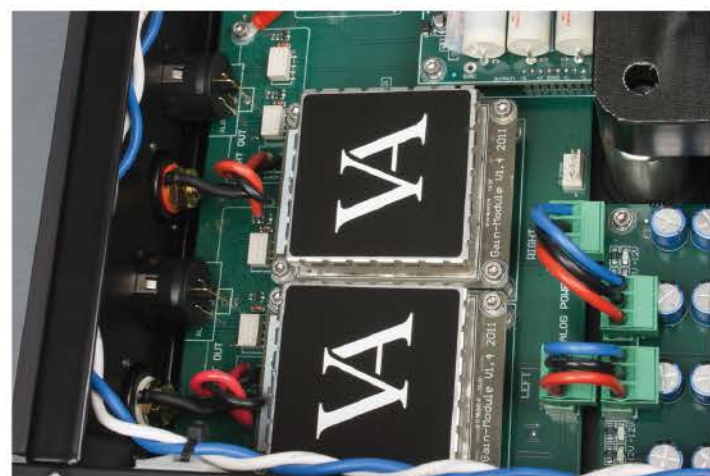
Gdy wypakowałem i ustawiłem odtwarzacz na stoliku, byłem nieco skonsternowany. Miał przyjechać „mk.II”, ale nigdzie nie znalazłem choćby wzmiankującego o tym dopisku. Na pudełku oraz na urządzeniu widnieje tylko symbol SCD-025. Okazało się jednak, po potwierdzeniu u dystrybutora, że tak właśnie ma być. Urządzenie jest dwójką, mimo że na zewnątrz tego nie widać. Wątpliwości znikają dopiero po zdjęciu pokryw.

Odtwarzacz Vitusa ma budowę modułową. Każda płytka jest opisana datą produkcji. Dzięki temu łatwo zidentyfikujemy, które moduły zostały przekazane w spadku po SCD-025 (te z datą 2011/12), a które zaprojektowano specjalnie dla mk.II (2015). W przybliżeniu można powiedzieć, że wymieniono około połowy elektroniki. W „dwójce” znajdziemy zupełnie nowy bufor wejść cyfrowych z upsamplernem, przetwornik oraz fragment stopnia analogowego. Zasilacz został przejęty od protoplasty, a czy transport



▲ Jak zwykle u Vitusa:
budowa modułowa, precyzja
i wzorowy porządek.
No i cztery transformatory!

▼ Upsampler Engineered Q8
daje duże możliwości konfiguracji
parametrów. W tle – najwykleszy
kabelek USB.





**Vitus SCD-025 mk.II
jest top-loaderem.**

dodatkowo dostrojono – nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że to słynny Philips CD Pro 2LF z modyfikacjami Vitusa.

Zasilacz ma postać niespotykaną albo spotykaną w odtwarzaczach bardzo rzadko. Został podzielony na cztery części, z których każda ma własny transformator. Dwa trafia po lewej stronie (patrząc od przodu) obsługują oddzielnie każdy kanał stopnia analogowego. Te po prawej – część cyfrowo-transportową.

Bufor wejść cyfrowych jest kontrolowany układem XMOS. Przyglądając się tej sekcji, poczułem pewien dyskomfort. Jeśli producenci uważają pliki za technologię przyszłości, to wypadałoby chyba, aby nie zaniedbywali szczegółów. Natomiast Vitus w swoim odtwarzaczu za 80 tysięcy złotych gniazdo USB z układem bufora połączył kilkucentymetrowym zwykłym kablem, zakończonym



▲ **Minimalistyczny front, utrzymany w firmowej stylistyce.**

zwykłymi wtykami. Jeśli ktoś mi teraz zarzuci, że nie doceniam klasy brzmienia plików, bo używam do odsłuchów czteroletniego laptopa, podłączonego zwykłym przewodem USB, to odpowiem, że wzoruję się na mistrzach.

Upsampling realizuje układ Engineered Q8. Zegar taktujący pochodzi z tej samej firmy. Jako przetwornik wykorzystano dwie klasyczne kości Analog De-

vices 1955. Zastosowano konwersję równoległą, oddzielnie dla każdego kanału. Stopień wyjściowy – tak jak we wzmacniaczach Vitusa – pracuje bez sprzężenia zwrotnego, w klasie A.

Budowa modułowa ma niewątpliwą zaletę – czyni urządzenie łatwym obiektem ewentualnych ulepszeń. Wystarczy wymienić odpowiednią płytkę. Zakup Vitusa może się tym samym zamienić w inwestycję dożywotnią. Firma wręcz zachęca do takiego myślenia, nazywając swoje urządzenie „future proof”, czyli odpornym na upływ czasu.

Ciekawostką produkcyjną Vitusa jest procedura wstępnego fabrycznego grzewania sprzętu. Zanim trafi on do dystrybutorów, jest poddawany tygodniowej próbie non-stop, z maksymalnym obciążeniem.

W drugim tygodniu pracuje już normalnie. Dzięki temu klient nie musi czekać, aż dźwięk „dojrzeje” u niego w domu.

Vitusowi należą się jeszcze brawa za dołączenie do odtwarzacza wysokiej jakości przewodu zasilającego o nazwie Andromeda. Nie dotyczy to oczywiście tylko testowanego egzemplarza. Podobny bonus znajdziemy w dowolnym urządzeniu serii Signature oraz Masterpiece.

Vitus dostarcza polskiemu nabywcy starannie przetłumaczoną i edytowaną

▲ **Górna płyta to kawał metalu.**

▶ **Solidny Philips CD Pro 2LF w pełnej krasie. Dobry był z niego napęd...**



instrukcję obsługi, która liczy aż 56 stron. Ta dbałość firmy, a może raczej jej dys-trybutora, o klienta mile zaskakuje. Jednak lektura dokumentu przyniosła dwa rozczarowania. Pierwsze dotyczy samej firmy i może je wyolbrzymiam. Drugie – całego zjawiska i chyba trudno będzie mi zarzucić szukanie dziury w całym. Oba wiążą się z odtwarzaniem muzyki z plików.

Ambaras z plikami

Osobom nieorientowanym w temacie należy uświadomić, że użycie komputera jako źródła sygnału cyfrowego jest dalekie od ideału „plug and play”. Najpierw we własnym systemie operacyjnym należy zainstalować sterownik odbiorcy sygnału. Vitus taki sterownik dostarcza na pendrive. Dzięki dokładnej instrukcji wszystko przebiega bez problemu. Sterownik rozpakowałem z folderu MKII, w którym znajduje się tylko jeden pakiet – bez specyfikacji systemu operacyjnego. Zakładałem więc, że jest on uniwersalny dla kilku ostatnich wersji Windowsa, mimo że w instrukcji, siłą rozpędu przejętej z wcześniejszego modelu, mowa jest tylko o XP, Vista i 7 (oraz Mac OS). Ja akurat mam Windowsa 7, więc nie było problemu, ale Duńczykom życzę lepszego refleksu.

Drugi problem uważam za o wiele poważniejszy, gdyż dotyczy on przyszłości, jaką ma być muzyka zapisana w plikach z bezstratną kompresją. Musi ona najpierw zostać wysłana do konwersji w urządzeniu docelowym przez przeznaczoną do tego celu aplikację. Najczęściej audiofilom poleca się darmowy program Foobar 2000, dość nieintuicyjny, niestety. Jednak to nie wszystko, bo pomiędzy aplikacją a wyjściem z komputera jest

jeszcze system operacyjny, który filtruje sygnał – przy założeniu, że wysyła go do karty dźwiękowej, a następnie do głośników. Audiofilom chodzi jednak o to, aby do superdrogiego DAC-a dotarł sygnał w postaci jak najczystszej. W tym celu ścieżka ma pomijać wszelkie atrakcje po drodze, a można to uzyskać



▲ Poruszanie się po menu jest trochę męczące. Trzeba się przyzwyczaić albo wszystko, co potrzebne, ustawić raz i zapomnieć.

▼ Płytę na osi napędu stabilizuje krążek dociskowy.



▼ SCD-025 mk.II wyposażono w mechanizm Philipsa CD Pro 2LF.



dwiema metodami, o nazwach ASIO i Kernel Streaming. Vitus rekomenduje instalację wtyczki Kernel Streaming (foo_out_ks) – do pobrania ze strony Foobara. I tutaj powstaje problem – w moim odczuciu zasadniczy. Ostatnia aktualizacja ww. wtyczki pochodzi z sierpnia 2006 roku, a w jej opisie autor zastrzega, że produkt ma charakter eksperymentalny i może zakłócać stabilność środowiska operacyjnego. Jeśli nie wierzycie, sprawdźcie sami. Miałem wprowadzić szczęście i wszystko zainstalowało się bez przeszkód – ale czy naprawdę tak właśnie ma wyglądać technologia przyszłości? Producenci śrubują częstotliwości upsamplingu, a u klienta i tak wszystko będzie zależało od przestarzałego, eksperymentalnego oprogramowania? Pytania pozostawiam otwarte, bo nie mam pojęcia, gdzie szukać odpowiedzi.

Konfiguracja

Vitus gościł u mnie w tym samym czasie co odtwarzacz Audionet Planck. Oba załapały się więc na to samo towarzystwo odsłuchowe. Pierwszy system składał się z tranzystorowego przedwzmacniacza Soulution 725, przekazującego sygnał do tranzystorowej końcówki Boulder 1160 i podłogowych kolumn Dynaudio Contour 30. Drugi zestaw stanowiły lampowy preamp BAT VK3iX SE, tranzystorowa końcówka mocy Conrad-Johnson MF 2250 oraz monitory Dynaudio Contour 1.3 mkII. W obu przypadkach wykorzystałem okablowanie Jorma Prime i KBL Sound Himalaya.

Wrażenia odsłuchowe

To mój trzeci test Vitusa. Za pierwszym razem (integra SIA-025) spodzie-

▼ Odsuwana pokrywa transportu z logiem Vitus Audio.





SCD-025 mk.II jest z zewnątrz identyczny jak pierwsza wersja. Różnice widać dopiero w środku.

tłumaczyć, większość czytelników „Hi-Fi i Muzyki” z pewnością poświęciła wiele lat na tego rodzaju poszukiwania.

Bardziej interesujące może się więc wydać drugie podejście, w którym określona filozofię brzmienia realizują wszystkie elementy toru. Jest to trudniejsze, bo w skrajnych przypadkach ryzykujemy na przykład otrzymanie dźwięku zbyt lampowego albo zbyt sterylnego. Ryzyko maleje wraz ze wzrostem ceny. Im drożej – tym mniej wad, które trzeba równoważyć. Chodzi raczej o podkreślenie mocnych stron przyjętej koncepcji. Tę drugą metodę nazwałbym „skocznią”. Dlaczego? Bo kumulacja zalet może sprawić, że system wzbije się na nowy poziom jakości i wzbudzi nieznana wcześniej euforię. Nie wiem, jak zagrają razem integra i źródło Vitusa, ale jednego jestem pewien – to ta sama filozofia brzmienia.

waleń się po prostu porządnego high-endowego wzmacniacza, ale odsłuch pokazał, że nic o high-endzie nie wiem. Za drugim, integrę z tańszej serii Reference (RI-100) witałem z konkretnymi, wygórowanymi oczekiwaniami i się nie zawiodłem. Kiedy się dowiedziałem, że tym razem trafi do mnie odtwarzacz duńskiej firmy, byłem podekscytowany. To, że się nie zawiodę, obstarwałem z góry.

Wspomniany wzmacniacz SIA-025 gościł u mnie przed czterema laty, ale pamiętam go jak dziś. Takich wrażeń po prostu się nie zapomina. Myślę, że to mnie upoważnia do sformułowania opinii na temat brzmieniowego pokrewieństwa obu urządzeń. Jest to tym bardziej usprawiedliwione, że oba należą do tej samej serii, więc mogą w przyrodzie występować wspólnie.

▼ Wyjścia analogowe.

Producent słusznie ostrzega, aby nie wynosić urządzenia na deszcz, bo będzie pożar.



▲ Solidne wyposażenie.

Jest wszystko, czego możemy potrzebować.

Przy okazji zaproponuję pewną audiofilską refleksję.

Budowanie systemu może się opierać na dwóch zasadach. Pierwszą nazwałbym „równoważnią”. Jeden element toru ma równoważyć charakter drugiego; trzeci pozostałych dwóch razem, a ostateczny szlif nadają kable. Tam, gdzie wzmacniacz gra miękko, przyda się precyzyjny odtwarzacz. Tam, gdzie kolumny słabo kontrolują bas, potrzebny będzie „twardy” piec. Zresztą, nie ma tu czego

Miał uzupełniać – będą się nawzajem napędzać. Z wiatrem pod narty (czytaj: z dobrymi kolumnami) rekord świata murowany.

Duński odtwarzacz oferuje dźwięk tak dopracowany, że trudno się zdecydować, od której strony zacząć rozbieranie go na czynniki pierwsze. Mnie najbardziej odpowiada sklasyfikowanie go jako wzorca kultury, a tę w dużym stopniu kształtuje kompozycja góry pasma.

▼ Z lewej strony „truskawka na torcie”, czyli wejście USB.

Czerwona łapka z białym młotkiem oznacza „Handcrafted in Denmark”.



Często się pisze o jakości szczegółów, jaką są w stanie zaprezentować wzmacniacze lub kolumny. Ale nie oszukujmy się – ani kolumny, ani wzmacniacz nie będą miały czego pokazać, jeśli nie dostaną tego ze źródła. A odtwarzacz Vitusa stanowi w tej dziedzinie wzorzec, który mógłbym porównać tylko do tego, który prezentował dawny dzielony MBL 1521A/1511F.

Wiemy, że słuch przytępia się wraz z wiekiem. Sam z niepokojem oczekuję momentu, kiedy będę musiał złożyć recenzentkie pióro z uwagi na zanik predyspozycji. Pierwsze symptomy objawiają się podobno w gorszym słyszeniu wysokich tonów. Ale Vitus poprawił mi humor – usłyszałem więcej, niż myślałem, że w ogóle mogę. Znalazłem się w rajskim ogrodzie niuansów, muzycznego i pozamuzycznego planktonu, którego istnienia, przynajmniej w takiej postaci, nawet nie podejrzewałem. Nie chodzi o to, że SCD-025 mk.II podkreśla wysokie tony. Mamy raczej do czynienia z czymś w rodzaju otwarcia drzwi do świata dźwięków, w którym słycać po prostu wszystko. Bez przerysowania, napięcia czy natarczywości. Góra pasma Vitusa nie jest oschła, lecz obiektywna. Nie degraduje muzykalności, lecz ją urozmaica. Zacząłem od wysokich tonów, bo dzięki nim najłatwiej zrozumieć filozofię duńskiej firmy. Składa się ona z dwóch kluczowych idei: wspomnianej już kultury i analogowości.

Hans Ole Vitus często podkreśla, jak ważna jest dla niego wierność brzmieniu analogowemu. W pracach konstrukcyjnych odsłuchy próbne są konfrontowane

z brzmieniem referencyjnego gramofonu (nie wymienia się go z nazwy, ale zakładam, że nie jest to urządzenie pierwsze z brzegu). Dostarcza on sygnał do przedwzmacniacza korekcyjnego z serii Masterpiece, którego ceny znać raczej nie chcecie. I właśnie kultura brzmienia jest punktem wyjścia do uzyskania analogowego efektu. Dzięki niej dźwięk charakteryzują królewskie opanowanie, kontrola i równowaga podzakresów. Nie ma miejsca na pośpiech ani nerwowość. Nie ma też podstaw do podejrzeń o uprzywilejowanie jednego aspektu kosztem drugiego. Wszystko, co dobiega do naszych uszu, odznacza się soczystością, wypełnieniem i ma wyraziste kontury. Dzięki temu otrzymujemy my zjawiskową plastyczność.

► **Dołączony pilot nie budzi żadnych emocji.**

▼ **Nóżki podbite filcem.**



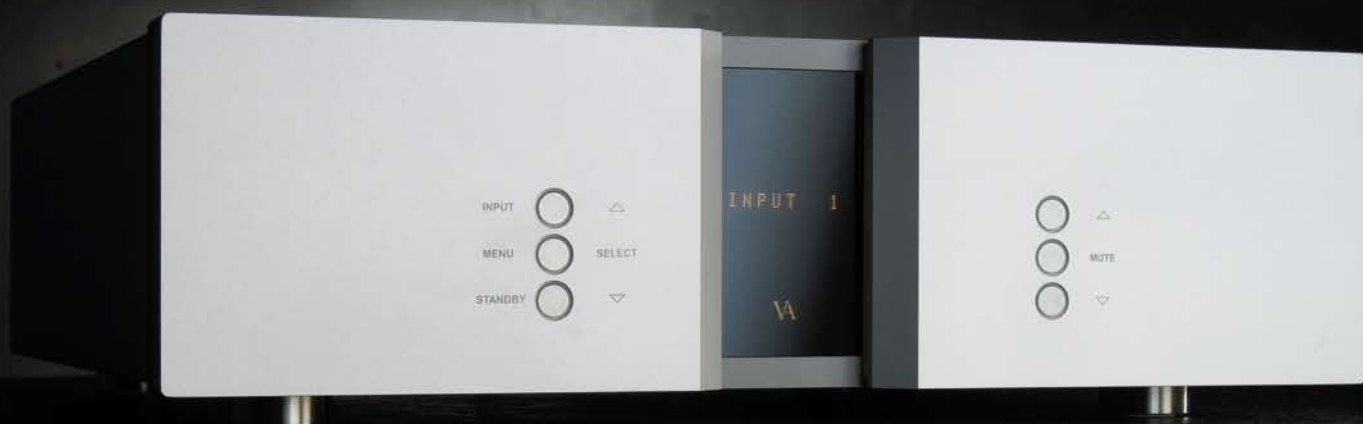
A wszystko rozgrywa się na tak wysokim poziomie, że nawet osoby osłuchane z high-endem mogą się poczuć mile zaskoczone.

Bas to temat na oddzielną opowieść. SCD-025 mk.II potrafi zadziwić. Ma w repertuarze zestaw tak potwornych depnięć, że aż ciśnie się pytanie, czy to rzeczywiście jeszcze odtwarzacz, czy może już wzmacniacz? Sceptycy mogą zauważyć, że przecież w teście wykorzystano Soulution i Boulder, a to basowy majstersztyk. Tyle że sytuacja powtórzyła się również w tańszym zestawie.

Nie chodzi o to, że bas przypomina wulkan w stanie nieustannej erupcji. Jego moc i jakość przewyższają ten rodzaj porównań.

Niskie tony nie mają ciągot do autopromocji i są wolne od narcyzmu. Świadome swojej klasy, nieziemską moc i jakość ujawniają tylko wtedy, gdy zostały tak nagrane. W pełni kontrolowana potęga – tak można w skrócie określić podstawę harmoniczną. Warto też docenić jej wielowarstwowość i łatwość operowania dynamiką, w zależności od tego, jak to zaplanował realizator dźwięku. Przy tym została bardzo dokładnie zgrana ze średnicą, w taki sposób, aby jej nie przysłać z jednej strony oraz nadawać powagę i znaczenie z drugiej.

Kultura brzmienia Vitusa polega m.in. właśnie na równowadze wszystkich elementów. Bas jest potężny, ale nie przytłacza. Rytm, z kapitalnym wyczuciem,



dostarcza ogromnej dawki energii, ale bez efektu tępego młota. Średnica jest kolorowa, ale nie przegrzana. Góra – bardzo bogata, ale nie drażniąca. Dźwięk jest barwny i roziskrzony, ale jego ciężar – lekkostrawny. Stereofonia została rozbudowana do granic rozsądku, ale ich nie przekracza. Mówi się, że w wysokim high-endzie różnice w jakości brzmienia rozgrywają się na poziomie subtelności. Vitus pokazał, że nawet tutaj mógłby zdeklasować niejednego rywala.

Duński odtwarzacz świetnie się czuje w każdym repertuarze. Potrafi nawet reanimować starsze nagrania. Co prawda, nie robi z nimi cudów, ale na pewno dostarcza dużo radości. Uwielbiam klimatyczne piosenki Deana Martina, ale – ze względu na trącące myszką brzmienie – słucham ich rzadko. Czasami jednak trafiają się urządzenia, które pozwalają mi się cieszyć jego niesamowitym głosem. Jednym z nich jest Vitus.

Wszystko, co dotąd napisałem, dotyczy brzmienia pocziwej płyty CD. Ale, podobnie jak większość współczesnych źródeł, Vitus umożliwia też słuchanie plików. I choć nie jestem fanem bezstratnej kompresji, to recenzencki obowiązek nie pozwala mi zignorować tej części odsłuchu.

Pliki

Niestety, po raz kolejny trudno mi postawić znak równości pomiędzy płytą i plikiem. Oba światy zbliżają się tylko wtedy, kiedy sama informacja cyfrowa ma referencyjną jakość. W przypadku pliku nie chodzi jednak o parametry techniczne (płyta ma zawsze takie same), lecz o jakość „taśmy matki”. Zasadnicza

różnica między technologią przeszłości i technologią przyszłości w wykonaniu Vitusa polega na tym, że kiepsko nagrany plik potrafi on ożywić, natomiast kiepsko „nagrany” plik – nie.

Używane przeze mnie samplery HD Tracks mają tę zaletę (a może wadę?), że zawierają zarówno realizacje pod względem audiofilskim porządne, jak i, z zupełnie dla mnie niezrozumiałych względów, nieco „zaniedbane”. Poniższe uwagi odsłuchowe będą więc dotyczyły tylko tych lepszych. Na słabsze spuścimy litościwie zasłonę milczenia.

Kiedy będziemy mieli do dyspozycji audiofilski materiał „wsadowy”, różnice okażą się niewielkie. Przy Vitusie chy-



▲ W szkatułce znajdziemy pendrive z katalogami, instrukcjami i sterownikami do różnych systemów operacyjnych.

▼ Przewód zasilający Andromeda w komplecie.



ba po raz pierwszy w życiu zdarzyło mi się „zapomnieć”, że słucham pliku, a nie płyty. Może dlatego, że góra pasma została tak dopracowana – z pełną szczegółowością, odrobiną słodczy i zwiewnego wdzięku. Jest nieco łagodniej niż z płyty, ale ciągle z zachowaniem proporcji między szlachetnością i blaskiem. Barwy średnicy pozostały na takim samym poziomie, jedynie kontury dźwięków były lekko pogrubione. W dole pasma kontrola nieco się poluzowała, przez co brzmienie nabrało bardziej „roztańczonego” i ocieplonego charakteru. Stereofonia zachowała dokładność – najbardziej czytelną w granicach bazy.

Wskazane różnice dla niektórych mogą się mieścić w granicach błędu percepcji; nie zamierzam więc nikogo przekonywać, że pliki zostały znokautowane, bo z dobrych nagrań Vitus wydobywa naprawdę wiele. Osobiście czułem dyskomfort tylko w jednej kwestii. W brzmieniu perkusji zabrakło mi odwagi. Jest w niej wyczuwalne przytępienie i nieśmiałość, jakby perkusista tuż przed uderzeniem zwalniał ruch ręki. Takie zawahanie na ułamek sekundy, które chyba i tak jest w stanie pokazać tylko Vitus. Bo z której strony nie patrzeć, Vitus to niezwykła firma. Możecie sobie wyobrazić, że każde jej urządzenie prezentuje wybitną jakość, ale kiedy je podłączycie, to się okaże, że wasza wyobraźnia była do takiej przygody nieprzygotowana.

Konkluzja

Kontrola, muzykalność, precyzja i kultura – w wykonaniu Vitusa łączą się bez skazy. Tu nie ma czego poprawiać, można tylko oszaleć ze szczęścia. Bo Vitus budzi wyłącznie zachwyt i pożądanie. To pewniak. Gdyby w ruletce było pole o nazwie „Vitus”, obstawiałbym w ciemno. I dziś byłbym miliarderem.

Vitus SCD-025 mk.II

Cena: około 80000 zł (19000 euro)

Dane techniczne:

Rodzaj przetwornika:	24 bity
Pasma przenoszenia:	0-200 000 Hz
Zniekształcenia:	> 0,01%
Sygnal/szum:	>110 dB
Wyjścia analogowe:	RCA, XLR
Wyjścia cyfrowe:	koaks., AES/EBU
Zdalne sterowanie:	+
Wyjście słuchawkowe:	-
Wymiary (w/s/g):	13/43,5/43 cm

Ocena:

Brzmienie: hi-end